

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.



Lwów, 29 lipca 1848.

Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., bez rycin rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zł. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 zł. 30 kr., bez rycin 1 zł. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należność prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Żywot republikański

J. U. Niemcewicza w Ameryce.

Na początku roku bieżącego wyszły w Paryżu „Pamiętniki czasów moich” — dzieło pośmiertne J. U. Niemcewicza. Pisał je autor, jak sam wielokrotnie powtarza, nie z własnego popędu lecz na prośby i nalegania przyjaciół. Widać to po omdłości pióra, po zupełnym braku nowych na rzeczy poglądów, nowych objawień, któreby same z głębi serca wynętrzyły się napierały. Ztemwszystkiem życie cziogodnego autora było tak długie i tak czynne, imię J. U. N. towarzyszyło tak wiernie wszystkim ważniejszym zdarzeniom ostatnich lat pięćdziesięciu historii, że pamiętniki jego, zawierające nadto nie mało charakterystycznych rysów i drobnych szczegółów historycznych, nie mogą małej wagi być dziełem. Sama nawet statuszkowatość opowiadania dodaje mu pewnego naiwnego wdzięku, cechującego je tem wydatniej barwą dobroduszej prostoty umysłowej, ile że autor o swoim naukowym zawodzie, o swoim udziale w wykształceniu literatury ojczystej, o własnem rozwijaniu się duchowem, nigdzie prawie półsłowem nie wspomina. Cała ta spowiedź życia daje nam widzieć w autorze nie pełnego zasług pisarza, który swojemi historycznemi twórcami wierszem i prozą naszą sielankową i baladową literaturę za Brodzińskiego i romantyków tak zbawiennym gwiezdem historyczności spoleżył, lecz gorliwego w każdym niebezpieczeństwie kraju obywatela, wiernego towarzysza Kościuszki, wygnańca Polaka, który całe życie „na Moskała przebołał,” wreszcie mimo wszelkiego zamilowania w monarchiczną konstytucyj 3go maja, krnąbrnego ze krwi

szlacheckiej republikańsina. Ztąd wielce umiarkowany wielbiciel Napoleona, oziębły przyjaciel liberalnego Alexandra, przywiązuje on się serdecznie do republikańskiej Ameryki, której go tylko odgłos wskrzeszenia ojczyzny sprzeniewierza. Zamiast zwykłego dziś uzalania się na kupiecki samolubny charakter społeczeństwa północnej Ameryki, chwali autor jego prostotę, pracowitość, i sam obyczaje miejscowe rad przyjmuje. Z tego względu sławny syn podstolego Mielnickiego, wyprowadzający ród swój — według Kojalowicza — od Palamonowego w przesiedleniu się z Włoch do Litwy towarzysza Juliana Ursyną, mógłby dziś niejednemu mniej rodowitej prosapii potomkowi użytecznym być wzorem — i gwoli temu następujący tu wyjątek z Pamiętników naszego Juliana Ursyną przytaczamy.

„Dwa lata spędziłem mieszkając i stołując się u krawca mego, pana Rivers, w Elisabethtown 1798.— Przez ten przeciąg znajomość moja z przyszłą żoną moją, p. Kean z domu Livingston — wdową — co raz się ściślejszą stawała. Opuszczony wygnaniec, nie odważyłem się o jej rękę odzywać, by nie wносиła, że ubogiego, nie sama jej wartość osobista, lecz i znaczny jej wabił majątek, gdy raz w rozmowie, wyciągając rękę — „Jeżli chcesz, ręka ta jest twoja” — rzekła mi. Wziąłem ją z wdzięcznością i ucałowałem... Pani Kean była z pierwszych familij w New York; jeden z jej krewnych, Armstrong, był posłem amerykańskim w Paryżu; rodzony brat prezydentem banku w New-York... Pobranie się nasze jednak dopiero w r. 1800 nastąpiło... Gdyśmy jeszcze kwiliłi na gniazdo, żona moja kupiła niewielki domek z ogrodem i łączką, niemniej 13 morgów gruntu, częścią

ornego, częścią słonej łąki.. W papierach krajowych, w bankach miała nader znaczną własność, o ilości jej atoli dotąd nie wiem... Z mojej strony nie miałem może jak sto złp. w kieszeni. Gdy nastąpił dzień wesela i kontrakt ślubu, w którym rzekłem się wszelkiego prawa do majątku żony mojej, przed ceremonią udałem się do niedalekiej rzeki, by się wykapać. Przyniosłem ze stancyi mojej od krawca zawinięcie z bielizną i suknią, udałem się do stajenki kędym się ubrał. Kilku tylko ścisłych przyjaciół zaproszonych było na akt ten... Herbata i poncz z araku, bo tu na weselach z araku go tylko robią, zakończyły skromne wesele... Tu nie od rzeczy będzie skreślić sposób życia mego w tym nowym dla mnie stanie małżeńskim. Był on stosownym do zwyczajów kraju tego, gdzie każdy czemsiś trudnić się musi, rolą, prawnictwem, handlem, kupiectwem, doktorstwem, stanem duchownym, rzemiosłem nakoniec... Nie umiałem na nieszczęście żadnej profesyi, nie mogłem atoli być nieczynnym. Umyśliłem stać się ogrodnikiem i cokolwiek rolnikiem szczupłej ziemskiej własności żony mojej. Pierwszego roku, rzadko kiedy z najemnikiem, skopałem sam i zagnoilem ogród mój, sprowadziłem do niego z Karoliny słodkie kartofle, starałem się o najlepsze nasiona i najlepsze zrazy do oczkowania i szczepienia drzew owocowych, najbardziej brzoskwiń, morelów, nektarynów... W zagrodzie za miasteczkiem uprawiałem moje kartofle, pumkins, dynie; zbierałem słone siano. Od drogi zasadziłem rzedem drzewa Liliodendron tulipiferum, pachnący kwiat tulipowy noszące. W ogrodzie moim, także od drogi zasadziłem potężne orzechowe drzewa.. Wstawszy zrana i oddawszy winną część bogu, brałem kosz i szedłem na targ, kupować mięso lub rybę. Stół nasz był skromny, jak wszędy w Ameryce. Obfitość i przepych wtenczas tylko mają w tym kraju miejsce, gdy goście zaproszeni. To się zaczyna po nowym roku, gdzie wszyscy znaczniejsi mieszkańcy miasteczka dają sobie kolejną ucztę. Wety czyli desert składa się z niezmiernego mnóstwa konfitur... Pamiętam jak mnie i żonie mojej gotowanie galaret i blanc manger zabierało kilka wieczorów. Dalej godzina pracy w ogrodzie, śniadanie z herbaty i kawałka pieczonej ryby morskiej... Po śniadaniu dawałem lekcye pasierbowi mojemu, łacińskiego i francuzkiego języka, geografii etc. Dalej znow praca w ogrodzie, lub w polu za miasteczkiem, jeżeli byli najemnicy. Ci drodzy są w Ameryce. Najemnik bierze na dzień najmniej 8 złp., śniadanie, obiad, wódkę i herbatę, i to powiada przychodząc; „I oblige you, zobliguję was.“ Abraham Mann zwykł zwyczajnie obligować mię.“

Dopiero po sześciu latach tak demokratycznego żywota wiadomość o wojnie Napoleona z Prusami i

zapowiedzianem przywróceniu ojczyzny zniewoliła Niemcewicza opuścić Amerykę, żonę i zagrodę domową, nazwaną później po nim Ursynów.

Obrazek z czasów Stan. Augusta.

Przez A. Gorczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Od strony południowej palacu schodziły kamienne gradusy do ogrodu. Ten przed laty założony wedle palacu, rozchodził się w trzy grabowe ulice, z altanami na końcu każdej. Drzewa te którym w szeregu rosnać nakazano, a nożycą czuby strzyżono, straciły swoją swobodę i miały podobieństwo do fircyków, obciętych kuso wedle owoczesnej mody.

Nasz oficer, wstąpiwszy do palacu, prowadzony był długim korytarzem, w którego końcu znajdowały się drzwi do stancyi jemu przeznaczonej. Drewniane albowiem ściany tego pokoju nie bielone wapnem, tylko hyblem stolarskiem oglądzone, z przeciągiem czasu przybrawszy ciemny flader, nie odbijały światła. Wstępujący do tego pokoju dziennego doznawał wrażenia podobnego temu, jakiegoby doznał wchodzący do skrzyni.

Ale powiększała się jeszcze ponurość mieszkania brakiem słońca, bo promienie odbite o drzewa, blisko przed oknem rosące, chociaż oświecały pokój, nie ożywiały go blaskiem prosto padającego światła. Tylko rankiem na długim dniu wchodziło słońce do izby. Nasz oficer znalazł w tem miejscu, przeznaczonem sobie na chwilowe mieszkanie, wszystkie potrzebne do użytku meble i sprzęty; kurz jaki je pokrywał, świadczył, że w swoim szyku nieruszane długo stały, że echo tych czarnych ścian długi czas nie było budzone stąpaniem nogi, ani głosem ludzkim przerywane.

Po oddaleniu się przewodnika oficer nasz znużony kilkomiłowym marszem, rzucił się na krzesło. W młodocianej myśli stanął mu dom rodzicielski, widział twarz płaczącej matki, rękę błogosławiącego go ojca i łzy kochanych siostr i braciszków. Niedawno temu z niemi był jeszcze, na swoim czole czuł jeszcze całujące go usta matki, a teraz, a dzisiaj kędyż się znajdował? W obcym domu, gdzie jego przybycie obudziło gniew gospodarza, między temi ścianami, co jakoby cztery czarne, obce twarze zdawały się spoglądać na niego i wydrzeźniać się jemu.

„Nie“ — zawołał zagniewany — „nie, dzieckiem nie jestem!“ — i jał targać pasmo swych myśli i miłe marzenia o rodzicielskim domu, jakby to robiło dziecko, które z pustoty samej gniewne, rozrzuca ustawione z kart domki, porzuca te i do innej bierze się zabawki.

Natomiast jał się bawić z frendzlami swojej złotej szarfy, rzucił okiem na szlify mundur, i zerwa-

wszy się z krzesła, stanął przed zwierciadłem, mówiąc do siebie:

„Jestem oficerem regimentu Czapskiego, mam powierzona sobie komendę 40 żołnierzy i 2 kaprali, to nie żarty, a nawet sam starosta słuchał mnie z uwagą, kiedyś mówił do niego. Umiałem się znać!„ — I podniósł rękę do twarzy, muskał się z zadowoleniem po wardze! Wtem zapukano do drzwi.

Na słowo *heraj!* wstąpił kapral i stanął w progu, jak struna wyciągnięty, z ręką lewą spuszczoną, prawą dotykając się kapelusza.

„Co meldujesz?“ zapytał oficer, prostując się za przykładem mu danym przez kaprala. Kapral zaraportował stylem przepisowym, wojskowym, iż załoga na kwaterze już stanęła, dwudziestu zostało ulokowanych na sali w oficynach, dziesięciu w jednym pokoju, drugich dziesięciu w drugim pokoju. Wiadomość ta uspokoiła słuchającego.

Teraz dopiero poznał przykrość ale i trudność służby. Wrazie oporu starosty musiałby być użyty gwałtu i przymusu. Przeco winował sobie, że w dopełnieniu ordynansu jemu poleconego nie doznał przeszkody, nie troszcząc się bynajmniej co dalej będzie.

Po wysłuchaniu raportu zapytał się oficer o Małyasza, drugiego kaprala.

„Zdrow panie poruczniku, znalazł tu przyjaciela, panie poruczniku, konfederata także, jest to kuchmistrz tutejszy; z jego też łaski dostało się nam po porcy bigosu; dla prostych gotuje się krupnik, panie poruczniku.“

„Dobrze“ — odpowiedział oficer i odprawił kaprala.

Kilka dni już bawił, w pałacu Suchejwoli pan oficer z regimentu Czapskich. Wygody miał wszelkie. Zrana wnoszono mu kawę na cykoryi gotowaną; około dziesiątej śniadanie, z trzech i więcej potraw; o pierwszej wchodzili lokaje do nakrywania do obiadu, który był długi i wykwinny; na stole butelka węgierskiego wina stawała zawsze. Zachód słońca wprowadzał kolację do jego stancyi, a na dobranoc przychodził lokaj z gdańską wódką, która dopomagała do trawienia spożytych przez długi dzień pokarmów. Słowem dostatek był wszystkiego, brakowało tylko wody, której obfitością ani dobrocią Suchawola szczyścić się nie mogła. Gaszono pragnienie piwem; obdzielano niem sownie każdego mieszkańca; raczył się niem każdy, kto chciał.

Był osobny hajduk, który dzień cały stał przy czopie, i puszczał ten jęczmienny napój z beczki, toczył do dzbanków, kuflów i szklanek. Miał co robić od świtu do nocy. Przy tej pracy jednak roztyła mu gęba, jak bania.

Pan porucznik dostawał dwa razy co dnia po świeżym dzbanku, który postawion na ziemi przy piecu, często nietknięty i pełny, luzowany był przez nowy i świeży.

Słowem, co się materialnego życia tyczyło, mógł być zadowolnionym nasz oficer; ale jako młody, wesołego temperamentu, przyzwyczajony do towarzystwa, zaczął poznawać wkrótce, że samotność nie jest przeznaczoną dla człowieka, który potrzebuje coś więcej niż mięsa i chleba. Przypuściwszy do siebie tę myśl, że w tym domu czeka go nuda, już ziewać zaczynał i tęsknić, sam niewiedząc do kogo i za czym. Brak towarzystwa co raz więcej czuć mu się dawał. Pan starosta nie chcąc nawet jedną noc przepędzić z najazdem wojskowym, co się wkwaterował do jego przez wszystkie obce potencje szanowanego pałacu, w dzień przybycia oficera wyjechał z domu, wzięwszy z sobą szkatułę, i kilku dworzan, tych mianowicie, którzy jako znający się na łacinie i prawie, do porady i do pióra mogli być potrzebni i użyć.

Z pozostałych w oficynie dwóch, jeden folgując swojemu pragnieniu pił piwo przed obiadem a drzéł po obiedzie, drugi korzystając z oddalenia się starosty, ustroiwszy *łysą* w turecki rzedzik, siebie zaś w kontusz, wyjeżdżał co dzień w jedną stronę, mówiono że w konkury do pewnej wdówki, do której kałamarzyka równie jak i do osoby czuł tajemny afekt.

Takim sposobem oficer nasz zostawiony sobie samemu dzień cały, który dla braku odmian i zatrudnienia nader leniwemi posuwał mu się godzinami, zaczął doznawać przykrości z nudów pochodzącej. Celem rozerwania siebie, pragnąc nareszcie urozmaicić jednostajność samotnego życia, przechadzał się po ogrodzie, wybiegał w okoliczne pola; wróciwszy do stancyi chwycił za ołówek i rysował góry, budował kościoły na papierze; wieczory zaś i poranki umiał sobie przygrywaniem na flotrowersie, na którymto instrumencie smętne wyciągał dumki, wygrywał arye owoczesnych oper w Warszawie znanych, które z stolicy wszystkimi promieniami rozchodziły się po kraju, powtarzane w każdym zamku, i w każdym dworku, gdzie tylko znalazła się hiszpańska gitara albo pantalon.

Jednego dnia, — było dzień piąty jego pobytu w Suchowolskim pałacu — o godzinie bardzo wczesnej, młody oficer regimentu Czapskiego, ubrany po porannemu, wydosłał z futeralika swój instrument, i na nim przygrywać zaczął.

Przechadzał się przy tem po pokoju; w końcu stanął na przeciw otwartego okna. Na okno zapuszczona biała firanka zasłaniała je od ogrodu. Melodyjne tony płynęły z żółtej piszczałeczki, rozchodząc się po

pokoju, przez otwarte okno wybiegały w ogród i tam w szeleście liści ginęły.

Tak stojący przed oknem z swoim flotrowersem przy ustach, ujrzał nasz oficer na muślinach spuszczonej firanki cień ludzkiej postaci, sylwetkę osoby stojącej przed oknem na słońcu. Ciekawością zdjęty, ktoby był tym skrytym muzyki jego słuchaczem, zbliżył się cicho do okna, firankę odsunął i dojrzał młodą dziewczynkę w przyjaciółce, w jaką ubierały się owoczesne garderobianki; ta na widok oficera krzyknęła i zaczęła uciekać. Niesiony popędem pustej myśli ukarania choćby przestraczem taką dziewczyny ciekawość, zapomniał powagi, jaką randze swojej był winien, a szybki w wykonaniu przedko po wziętego zamysłu, jednym skokiem był już za oknem w ogrodzie. Obejrzał się w około, dziewczyny nie dojrzał; ale ślad jej trzewika zostawiony na białym piasku, wskazał mu drogę jej ucieczki. Tą więc pobieżał oficer. Rychło zgubił i ten ślad; atoli trzewik leżący na zakręcie ulicy grabowej za dalszą posłużył mu skazówkę. Podniósł zgubiony przez uciekającą trzewik i kontent z swojej zdobyczy, obejrzał go i gonił dalej, patrząc po białym piasku, na którym na przemian tu ślad trzewika, tam znowu odcisk bosej stopki z swoimi pięcioma paluszkami widoczny, prowadził naszego gońca aż ku altanie chmielem porośniętej, do której zabiegła dziewczyna szukając ochrony, potrzebując może wytchnienia po długim i przedkiem bieganiami.

Tam dobiegł i nasz oficer, i tam ujrzał dziewczynę Siedziała na ławeczce z spuszczoną ku ziemi głową. Pierś jej podnosiły się przedkiem oddechem, na nich skrzyżowane trzymała ręce obnażone po łokcie, krótki bowiem rękaw przyjaciółki zasłaniał tylko pół ramienia. Twarz jej płonęła rumieńcem, który wywołał przestracz, a szybkie biegnięcie podwoiło. Szelest zbliżającego się obudził ją jakoby z chwilowego uspokojenia; podniosła spuszczone oko i krzyk przełknięcia wydając, zerwała się na nogi, o dalszej myśląc ucieczce. Atoli widząc u wniścia altanki swojego prześladowcę, zmieszana, zawstydzona, cofnęła się w głąb ku ławce i siadła na niej, ukrywając pod siebie nóżkę, obtulając się chustką. Nie mając zaś odwagi przemówić do obcego i prosić go albo mu rozkazać, odwróciła się twarzą od niego i czekała z bijącym sercem jego odejścia.

Ale młody oficer w miejscu swoim stał nieporuszony, nie wydając się bynajmniej z ochotą oddalenia się; owszem widokiem ładnej twarzyczki pociągany, rad był postąpić kroku. Byłby się zbliżył do niej, ale przestracz wyrażony w całej jej postaci, litości; u niego wzywać się zdawał i jego krok wstrzymywał.

Po chwili takiego kołysania się na dwie strony, oficer pomyślał sobie: „Żał mi dziewczynki, dosyć

już doznała strachu, pójdę ale trzewiczek, który znalazłem, skonfiskuję. Będzie to kara za tę ciekawość, wcale nieprzyzwoitą. Ładna pokojówka będzie teraz wracać do domu bosą nóżką. Adieu mościa panno, żegnam, „—przemówił, „—jeżeli dogodniej biegać boso po ogrodzie, zapraszam pod moje okno; jutro zrana, będę miał kompletną parę trzewików.“

To wyrzekłszy oficer nasz zmienił front, i do odejścia już się zabierał; jednak zatrzymał się znowu, bo w jego uchu zabrzmiał miłuchny głosik pokornie, potulnie proszącej dziewczyny: „Jak pan dobry, proszę pana oficera o mój trzewik.“

Oficer ujęty pieściwym głosem, spojrzał w twarz dziewczyny, która obrócona ku niemu dozwalała mu przypatrzeć się jej lepiej, rozpatrzyć się w niej dowoli. Im dłużej się wpatrywał, tem coraz wdzięczniej i milej rozwijała się dziewczynka jego oczom. Patrząc na jej twarzyczkę stanął mu w myśli aniołek, którego widział gdzieś w świętem miejscu. Gładko toczyło się jej małe czoło, usta roztwierały się tak miłuchnie, jak u tego anioła na ołtarzu, i w oczach był wyraz podobny, tam modlący się, tu błagający. Dziewczyna zdobywszy się na odwagę przemówienia do oficera, w nadziei że zgubiony swój odbierze trzewik, wyciągnęła rękę. Ale oficerowi już gotowemu do litości, na raz żał się zrobiło trzewika, nabierającego tem większej wartości, gdy oficer postrzegł nóżkę do której trzewik należał. Niebyła większą od stopki dziesięcioletniego dziecięcia.

„Czy mi pan nie odda trzewika?“ zagadała śmielej dziewczyna.

Oficer rozczerowany nieco tym groźnym tonem zapytania, odrzekł: „Oddam, ale pod warunkiem, od którego nie odstąpię — a to jeżeli“ — zatrzymał się w mowie, a potem dołożył ciszej — „jeżeli panna dozwoli mnie samemu włożyć go na nóżkę.“

Na posłyszane te słowa dziewczyna stanęła w płomieniach, twarz jej przybrała wyraz zadziwienia i przestracz; a w tem jej pomieszaniu tyle było wdzięku, kolor wstydu tak ją piękną i uroczą robił, że oficer zachwycony i uniesiony zbliżył się a raczej przyskoczył do niej, i pierwszej jeszcze zanim sam pomyślał, i pierwszej nim dziewczyna o obronie myśleć i niebezpieczeństwo przeczuć mogła, już na ustach swoich poczuła wyciśnięcie ust młodzieńca, który w tejże samej chwili odbiegł od niej, trzewik zabierając z sobą. Przebiegł ulicę grabową, stanął u swego okna, prześkoczył je rażno, i znalazł się znowu w swojej stancyi, gdzie zaczął rozmyślać nad tem co zaszło.

Zaspokojony z jednej strony, że żaden z ludzi starosty nie był świadkiem jego przepraw przez okno, którąto pustota mogłaby skompromitować oficera ma-

jęcego komendę nad 40 żołnierzami i 2 kapralami; z drugiej strony dziwnem kołysany był uczuciem, bo na przemian miłem i przykrem, wesołem i smutnem razem.

Będąc sam na sam w pokoju, nie mógł nie pomyśleć o dziewczynie, której wyrządził psotę, zwłaszcza, że ładną swą twarzyczką, iskierkami czarnych oczu zdawała się jeszcze patrzeć, gniewać się na niego. Znajdował rozrywkę w myśli o niej; a wrażenie z jej widoku powzięte, rozwijało się w sercu dłuższem o niej marzeniem.

Pomimo przyjemności, jakiej doznawał, było mu smutno. Stał w oknie z okiem zwróconem na drzewa, które ją zasłaniały, w ten ogród, w którym ona była jeszcze, i coś podobnego do smutku, do tęsknoty, uczuł w tej stronie, gdzie jak mówią serce utuliło się człowiecze. Ale skąd ta tęsknota? ten smutek? to zainteresowanie się większe już nieobecna?

Myślący o nieobecnej, zaczął brać w siebie, kropła po kropli, całą słodycz, jaka z miłego płynęła przypomnienia, z przypomnienia tej chwili, kiedy z nią był, patrzył na nią, bawił się jej kłopotem, igrał sobie z jej pięknym przestraczem. „Wszelako wyrządziłem jej przykrość“ — pomyślał sobie i posmutniał, — „zabrałem trzewik, zrobiłem biedaczce szkodę“ — i jął się gniewać na siebie.

Szczęście że ranga oficerska, która od niedawna ubrała go w srebrne szlify, zawsze blisko stała jego myśli, i mogła mu służyć za pewne *antidotum* przeciw wszelkiemu umartwieniu, i jak skoro zobaczył ponsowy swój mundur wiszący na kołku, i szpadę z pendentem położoną na stole, twarz przystroila się wyrazem powagi, i to, co go przez chwilę zajmowało tak mocno, okazało mu się niegodnem jego uwagi, niegodnem zajęcia się dłuższego.

„Jestto nieprzyzwoita rzecz dla oficera regimentu Czapskiego, pomyślał sobie, zajmować się jakąś tam garderobianką. Bardzo niepotrzebnie podniosłem jej trzewik, goniłem za dziewczyną. Szczęście jeszcze, że mnie nikt nie widział! Piękne mianoby wyobrażenie o takim oficerze co goni po ogrodzie, skacze przez okna z trzewikiem w ręce.“

Tak pomyślawszy przez chwilę nad swoim położeniem, postanowił całą tę przygodę puścić w niepamięć, niezaprzatać sobie głowy więcej ani tą ani żadną inną dziewczyną, a na dowód stałości swojego postanowienia, włożył trzewik co leżał przed nim na stole, do szufladki, szufladkę zamknął na kluczyk, kluczyk schował do kieszeni, zasiadł poważnie na krześle, i w Ruinach Wolnej zaczytany głęboko, puścił się w podróż umysłową po Azji i Egipcie.

Alić dziwnym stało się to sposobem, i w brew wyrażnej jego woli, ledwie co za przewodnictwem

pana Wolnej wstąpił do gruzów Palmiry; już z poza kolumny pogańskiej wysunęła się mu na oczy dziewczynka jego, tu zniknęła, tam stanęła znowu, samotna jak palma, smutna jak wierzba Babilonu, a zawsze z tą jedną bosą nóżką, i temi czarnemi proszącemi się oczyma.

Nieukontentowany oficer rzucił książkę. Wtem pokurytarzu dało się słyszeć stąpanie, które jakoby w takt bijącego bębna, uderzało o drewnianą podłogę, co raz dobitniej i głośniej. Naraz poruszoną została klamka, drzwi się odchyliły, ale wchodzący rażno przymknął je znowu, a to dla tego zapewnie, ażeby zapukaniem zwiastować swoje wejście stosownie do regulaminu wojskowego, który nakazuje kapralowi wchodzącemu do oficerskiej kwatery przybycie swoje oznajmić pukaniem. Kapral Matyas zapukał kolankiem swego palca we drzwi; młotkiem żelaznym dobitniej by tego niedokazał. Oficer przywiesił szpadę do pendentu, a oparłszy się lewą ręką o szpadę, prawą o stół, rzekł swoje herajn i czekał.

Stary jak grzyb kapral Matyas stanął w progu; ręką dotykając się kapelusza *salutował* pana Porucznika, i zaraportował że załoga zdrowa. Na co oficer powtórzył swoje napomnienie, które jak pacierz poranny recytował codziennie, zalecał zachowanie porządku i karności, wystrzegania się *excesów*, poczem ręką dał znak do odejścia. Kapral Matyas frontem obrócony do porucznika, salutując go po raz wtóry, rzekł:

„*Teremędy* melduję panu porucznikowi.“

„Cóż takiego?“

„*Teremędy* panie poruczniku w tym pałacu jest dziewczyna, przychyl mi krzyża panie, panna szarf!“

Oficer przyzwyczajony do żartów, jakich sobie pozwalał stary konfederat barski, więcej okazywał niżli czuł w istocie gniewu za taką podwładnego z swoim komendantem konfidencyę.

Gdy to jednak przywiodło mu do myśli jego przygodę ogrodową, przyłagodził się surowy wyraz jego twarzy i tak widoczna malowała się na niej ochota słuchania dalszej mowy kaprała, że ten znając pana oficera, swoją rzecz prowadził dalej: „Jest panie poruczniku“ mówił biorąc swoje jeszcze z konfederacyi zachowane wąsiska do pełnej garści — „*teremędy*, szarf panna, a to panie poruczniku, moja krajanka, przychyl mi krzyża panie.“

Słońce gwiazdy omdlewają

Ptaki śpiewają — he — he!

Do nóg upadam panu porucznikowi, jabym z respektem napił się piwa“ dodał spoglądając zyzem na dzban pod piecem. — „Jak ukrzyżowanego kocham, szarf panna, a moja krajanka. Piwo tu ujdzie panie poruczniku, a z łaski pana kuchmistrza, bo to panie

poruczniku Puławczyk, przez łeb krysa sercu żal.
Jeżeli łaska nastąpi pana porucznika...—

Oficer nie mówiąc słowa, zapewne z obawy, ażeby wdając się w dyskurs z podwładnym swoim nie zboczył z tej kolei, jaką wytknęła mu ranga oficerska, podniósł dzbanek gliniany, nalał do szklanki piwa, a wskazując ręką na pełną szklankę dał do zrozumienia kapralowi, ażeby się nią uraczył. Rozweselony kapral skłonił się panu porucznikowi po chłopsku, ręką do kolan; i na palcach się unosząc posunął ręką do szklanki.—

„*Teremtedy* p. poruczniku tak było“ zaczął mówić Matyasz po obtarciu wąsa — „tydzień cały, serce płacz, niepokazała się tu żadna, jak w fortecy, na Jasnej górze, kiedyśmy to panie poruczniku strzelali z armat kaszą hreczaną Częstochowską; bo to *teremtedy*, panie, szło szarf! Aż tu smutno mi — za przyzwoleniem pana porucznika, bo piwko cale nie złe...“

Oficer nalał gądule drugą szklankę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Fantazya.

Przez Zygmunta Kaczkowskiego.

Na licu, na twojem, te oczka, te dwa,
Tak jasne i szklące, jak szkląca jest łąka;
Te oczka z szafiru, jak kwiaty dwa w wiosnie,
Tak błyszcżą i śmieją się światu radośnie.
Jak gwiazdy dwie jasne, te oczka, te dwa,
Na licu twem gorą, a ogień w nich gra;
Jak łąkę kwiecistą dwie czyste krynice,
Tak oczka te zdobią śnieżyste twe lice.

A lica te twoje tak białe jak śnieg,
Jak lilje, te wodne, co barwią morz brzeg,
Na licu tem białem, jak róża ze wschodu,
Rozkwita rumieniec, jak kwiat wśród ogrodu.
Więc oczka, te twoje, z szafiru te dwa,
Tak czyste i szklące, jak szkląca jest łąka;
Te oczka z rumieńcem i lic twych bielizną:
To barwy — co błyszcżą nad moją ojczyzną.

Ojczyznę wspominam?... skipiała mi krew,
I oko zapadło, zjeżyła się brew,
Zadrżało mi serce, jak drżą dziś tyrany,
Nie — trwogą, jak oni... bo w sercu wulkany!
Ojczyzna!... i czemuż-to kraj mój dziś zbladł?
Nie zakwitł w swe barwy, jak cały dziś świat?
I jeszcze zwinęty wśród swojej choroby,
Krwia ścieklą z ran swoich i kiem żałoby?

I nigdyż ta Polska z krwi swojej i ran,
Nie wyjdzie, jak więzien z za krat swych i ścian?
I nigdyż obrzydłych ciemieców powodzi
Nie strzaska im masztów, okrętów i łodzi?
Czy co rok jak dotąd miast kwiatów i zbóż,
Mogily rość będą, jak rosna dziś już?
Na wieki już padlim na ziemię piersiami?
Czy nigdy nie wstaniam?...

O wstaniam! Bóg z nami!

I wstałam już!... Ale przez długi czas mąk,
Kajdany przeżarły krew serca i rąk,
Przez wieki męczeństwa przez jarzmo, niewolę,
Włos zsiwiał i zmarszczki osiadły na czole —
Lecz serce odżyje, wygładzi się skroń,
Jest w górach żelazo — to będzie i broń.
Jak będzie potrzeba, to ręce rozwiążem,
I wtedy ojczyznę w trzy barwy okrażem.

Lecz żal mi was oczka z szafiru, o żal,
I was mi, dziewice mej Polski, was żal,
Że w kraj się ten polski codziennie patrzycie,
I wiecznie krew świeżą i groby widzicie —
I zamiast z wieniecami fiołków i róż,
Weselić się wiosną wśród gajów i zbóż,
Z mirtowym dziś wieniec i szatą żałoby
Chodzicie lży ronić na cmentarz i groby.

O żal mi was jeszcze — bo długi to czas,
Nim wstąpi wesele i radość wśród was,
I wiele — to wody, krwi wiele upłynie,
I wiele dni minie... a wielu z nas zginie!...
My cieszym się wtedy, gdy wszyscyśmy wraz,
Sam jeden się cieszyć nie może nikt z nas,
A ziemia to wielka, a wola w tem boża:
Od Odry do Dźwiny, od morza do morza!

Lecz w niebie bóg wielki! a mocny w wszech świat!
Kres mękom położył, gdy nas wziął z za krat.
Ten wielki bóg z nami, to będzie i z ludem,
I zbawi nam Polskę nie ludem to cudem.
Przestanie krew płynąć, ustana i lży,
Nie będą nas dręczyć poczwary i sny,
A w kraju wolności, swobody i cnoty,
Zakwitnie dla ludów, dla polskich wiek złoty,

A wtedy, te barwy ojezyste, te trzy,
Ten szafir, co w oczkach się twoich dziś szkli,
Ta biała co w licach — i piękny rumieniec,
Okolą kraj cały, w tęczy barw wieniec.
Więc oczka z szafiru, te twoje, te dwa,
Tak jasne i szklące, jak szkląca jest łąka;
Te oczka z rumieńcem i lic twych bielizną,
To barwy — co błyszcżą nad moją ojczyzną.

Legenda najnowsza.

Dla pocieszenia serc bolejących nad upadkiem OO. Towarzystwa Jezusowego i zakładów Sióstr najśłodszego serca Jezu, możemy opowiedzieć wielce budującą legendę, chyba tem tylko od dawnych jezuickich legend odmienną, że jest prawdziwą.

Przed niewielką miesiącami — miejscowe przyjaciółki Sióstr serca Jezusowego w świeżej to jeszcze mają pamięci — odbywał się pogrzeb w znanym Sióstr tych zakładzie. Umarła im pensyonarka, kilkunastoletnia córeczka pana S..., obywatela z prowincyi, wdowca. Na wyprawione do domu doniesienie o niebezpiecznej chorobie panny S... mógł tylko brat jej spieszyć do siostry zjechać. Lecz mimo wszelkiego pospiechu przybył za późno. Siostra leżała już na katafalku. Stroskanemu bratu nie pozostała nawet ta jedyna pociecha, aby zmarłą ostatnim braterskim pocałunkiem pożegnać, gdyż surowa reguła zakładu wzbraniała wniknąć do środka przybytku klasztorowego. Zwykłym więc tylko sposobem, przez kratę, mógł ujrzyć zwłoki siostrzyne, złożone w głębi dużej, mrokiem zasutej sali, i mnogimi pobożnymi przyborami zakryte. Ojciec dowiedział się już po pogrzebie o poniesionej stracie, a bez wiernego żalu matki, miała pamięć zmarłej córki niebawem we wdowczym domu się zatrzeć.

Śmierć panny S... okazała się dla Sióstr pobożnych tem nieprzyjemniejszym wypadkiem, iż byłato już druga w krótkim przeciągu strata. Niedawno bowiem przedtem zażądano od Sióstr zwrotu innej, jeszcze z Francyi z sobą przywiezionej pensyonarki. Byłato córka pewnej bardzo znakomitej damy w Paryżu, od lat dziecięcych Siostrom serca Jezusowego ku wychowaniu powierzona. Gdy te z Paryża za granicę wyjeżdżać miały, pobożność matki, upatrującej zbawienie swego dziecka w klasztornej wychowaniu, i zwyczajne pensyonarkom Sióstr s. J. odwyknienie od rodziny a przywiązanie się do swoich wychowawczyń, sprawiły, że młoda ich wychowanka dla dokończenia troskliwej edukacyi wraz z niemi wyjechała. Rozumie się że w miarę tak wielkiej wagi, jaką matka i córka do klasztorowego wychowania przywiązywały, szła też ze strony Sióstr nadzieja hojnego za nie wynagrodzenia. Prócz bardzo znacznej płacy rocznej, mógł jeszcze zakład spodziewać się nadal od matki bogatego zapisu, a od córki, po wyjściu z za krat wychowawczych, wdzięcznego świadczenia sobie łask i dobrodziejstw. Ztąd odebranie tak wiele rokującej pensyonarki przez matkę, groziło niepowetowaną szkodą zakładowi. Jednakże nadszedł w istocie list od matki, w którym ona dziwny jakiś niespokój z powodu oddalenia się córki i pragnienie obaczenia jej wynurzała. Pobożne Siostry odpowiedziały, że niespokój matki ma zapewne źródło swoje w przeczuciu ciężkiej

choroby, jaką córka niedawno tu przeżyła, będąc obecnie zupełnie już zdrową i czerstwą. To przecież nie uspokoiło matki. Napisała po raz drugi i trzeci, a wreszcie zażądała stanowczo powrotu córki. Musiały się Siostry zastosować do woli matki i wyprawiły swoją pensyonarkę w towarzystwie jednej z Sióstr do Paryża.

Mimo tak gorącej tęsknoty matki za córką było jej przywitanie się z nią dość oziębłe. Długiem odosobnieniem od matki stała się córka w pół obcą dla niej. Nawet z twarzy i głosu ledwie poznała swoje dziecię. Niedawna ciężka choroba, zmieniawszy całą powierzchowność dziewczyny, do reszty ją matce cudzą zrobiła. Tożsamo i długoletnia wychowanka klasztoru czuła się obcą w matczynym domu. Myśli jej dążyły gdzieś w inne strony. Tęskniła więc i posępiała. Matka, tłumacząc to sobie naturalnymi powodami nawyknięcia do jednostajnego pożywania z pobożnymi Siostrami i towarzyszkami, wyszukiwała tysiączne sposoby rozrywki, dodała córce miłą panienkę do towarzyszywa, pieściła ją — wszystko napróżno. Zamiast wywzajemnienia się matce za wszelkie dowody miłości, smutniała córka coraz widoczniej, a każda pieśczoła tem większym przejmowała ją żalem. Widziano ją często płaczącą na ustroniu. Tylko w towarzystwie swej nowej przyjaciółki znachodziła niejaka ulgę. Tejto stroskana matka zleciła zbadanie nieutulonego smutku biednej dziewczyny.

Jednego razu, gdy wśród bawienia obudwóch przyjaciółek sam na sam ciągnęła posępność pensyonarki na chwilę rzadkiej ustąpiła wesołości, towarzyszka jej ucałowała ją czule za tę chwilową zmianę, pytając, czemu zawsze nie jest równie wesoła? czemu ustawicznie tak smuci, gdy przecież jest tak szczęśliwa i ma tak dobrą matkę? — To zapytanie rozrzewniło pensyonarkę tem żałośniej, im wnetrzniej wprzody jej serce chwilowej radości się otworzyło. Rozplakała się z niewymowną boleścią, nie odpowiadając nie przyjaciółce. Dopiero gdy ta coraz usilniej na zachwiane serce dziewczyny nalegać zaczęła, wymknęło się słowo tajemnicy z ust drżących — „Och, bo ja nie mam matki!“ — odpowiedziała. — „Jako!“ zagadnęła z przestachem towarzyszka.

„Ja nie jestem córką mojej dzisiejszej matki“ — mówiła płacząc dalej — „Córka jej umarła. Byłam do niej bardzo podobną. Namówiły mnie więc Siostry, abym jej rolę przybrała. Przystałam, bom się cieszyła mieć matkę. Lecz teraz wyludzone od niej pieśczoły dały mi tem boleśniej uczuć stratę prawdziwej matki, i zamiast pocieszenia czynią mnie nieszczęśliwą...“

Dla wyjaśnienia reszty przytoczymy co się następnie z opowiadania pensyonarki wykryło. — Pobożne Siostry, zagrożone zniweczeniem nadziei, położonych

w bogactwo swej francuzkiej wychowanki, uciekły się po jej śmierci do piekielnego podstępu podsunięcia matce cudzego dziecka, panny S... Podobieństwo jej do nieboszczki, długie poprzednie odosobnienie zmarłej od matki, wreszcie pozór zmiany przez chorobę sprawionej, ułatwiły im plan okropny, polegający na oszukaniu jednej rodziny w najświętszym, w razie zaś wykrycia całej sprawy, najboleśniejsem uczuciu, a na umyślnem pogrążeniu drugiej rodziny w grobowym smutku. Wyuczono starannie pannę S... narzuconej roli, dodano jej w początkową pomoc Siostrę osobną do wprowadzenia jej w domu obcym, jej brata zaś i ojca zbyt kłamstwem niebezpiecznej choroby i śmierci siostry i córki, igraszką złożonej na katafalku lalki i pozornego pogrzebu.

Możemy sobie wystawić boleść nieszczęśliwej matki na powziętą od swej mniemanej córki wiadomość o stracie swego prawdziwego dziecięcia, o haniebnej zbrodni wychowawczyń, którym je powierzyła. Wyprawiony natychmiast z Paryża list uwiadomił pana S... o całym wypadku. Jest on właśnie w drodze po córkę.

Chwila jego obaczenia się z wróconą z grobu córką, przy świeżej boleści matki, żegnającej się z mniemaną pociechą swojego życia— będzie zapewne jedną z najtraśniejszych scen, jakie wszelkie średniowiekowe legendy przedstawiają. Wszak wbrew zwyczajnej ich osnowie, objawione tą najnowszą legendą wskrzeszenie nie było wcale w myśli pobożnych jej autorek. One chciały zabić nie wskrzesić. Ale w dzisiejszej porze powszechnego zmartwychwstania bożego — nawet po-

bożnym spólsiostrzycom wielkiego zgromadzenia Jezusowego trudniej zabić niż wskrzesić.

Stroje.

Damskie. Opis ubioru młodej osoby. Suknia muszlinowa biała, o dwóch zakładkach, szerokich jak obrąbek przedzielony haftem; stanik wycięty, marszczony w pasie i na ramionach; rękawy pół długie, w dole nieco szerokie, haftowane i obszyte koronką; szmizetka muszlinowa haftowana; suknia w pasie długą różową wstążką opasana. Mantylka zaokrąglona w tyle, z przodu z małemi końcami, obszyta koronką. Kapelusz ażurowy, podszyty krepą różową i ubrany bukietem róż. Suknie baretowe, muszlinowe i organtynowe, haftowane, są noszone bardzo, do nich używają się paski jako też wstążki za paski.

Męskie. Paletoty jednej szerokości pleców z połami; plecy krają się z jednej sztuki bez szwu, w pasie jedna szerokość z dołem; kieszenie robią się w jednej linii z łokciem; kołnierz wykładany. Paletot taki zapina się na cztery guziki. Spodnie proste, obszyte po bokach taśmą.

Rycina przedstawia: Suknia jedwabna z materii w pasy na poprzek; stanik gładki z zaokrąglonym szpicem. Zarzutka jedwabna, przylegająca do stanu, sięgająca tylko do bioder, obszyta szeroką falbaną; pelerynka obszyta falbanką i koronką jak spodnica, i zeszyta na ramionach. Kapelusz słomkowy ubrany wstążką.



Gazeta Lwowska w nrze 85, z dnia 21 lipca 1848, ogłasza: Dekretem ministeryalnym z dnia 7 czerwca postanowiona jest opłata od przesyłki i zapisu pism peryodycznych i na mocy tego rozporządzenia usunięto są wszelkie inne dawniej w zwyczaju będące nadpłaty po pocztamtach. Administracya przeto c. k. poczt galicyjskich wydała okólnik z dnia 27 czerwca do Nr. 5021. do wszystkich pocztamtów, iż odtąd pod żadnym pozorem większej należitości nad samą należitość za prenumeratę pobierać im niewolno, że pod karą są obowiązane z urzędu swego zapisywać gazety i żurnale na wezwanie stron, a to bez najmniejszej nadpłaty lub jakowego wynagrodzenia.